

## **Zdalne, mobilne i już zmęczone**

Przeprowadzka, pieniądze, praca, powinność, przemęczenie, przepracowanie, przerabianie. Za tymi słowami kryją się historie kobiet w czasie, który zmienił je same i ich życie.

## **Czułam się jak Litwa**

-Proszę chwilkę poczekać, tylko zamknę drzwi, będzie się spokojniej rozmawiało- Małgorzata Jonczy-Adamska właśnie wróciła z pracy, po drodze odbierając młodszą córkę Ięgę. Syn Maciek, już po zdalnej szkole, szaleje z grami, ale o nim opowie później. Na razie jesteśmy w Oslo, w lutym 2020 roku. Po ośmiu latach czuła się w Norwegii samotna towarzyszka, do tego rozwód i jeszcze wiele innych kwestii. Wyjazd zaplanowała sama: znalazła mieszkanie, a nawet dwa, bo okazało się potrzebne, a w kartony, torby, torebki, worki spakowała całe norweskie życie.

## **Dwa razy 700 km**

Z Oslo do Gliwic wracała z dziećmi 6 lipca, w oknie pandemicznym. W Gdyni odebrała ją przyjaciółka, żeby w drodze do Gliwic zmieniać się za kierownicą: za nią było już kilkaset kilometrów w Norwegii, przed nią kolejne 700 w kraju. Decyzję o reemigracji Jonczy – Adamska podjęła na chwilę przed wybuchem pandemii. Ale kiedy w Norwegii, po sześciotygodniowym lockdownie, przedszkola się otworzyły, czuła się bezpiecznie: pracowali w małych grupach, place zabaw i oddziały były oddzielone, więc się nie spotykano, a ze strony rządowej wszystko zorganizowano i przemyślano. I zaczęła się wahać. - To syn przechylił szalę, tak sobie teraz o tym myślę żeby trzymać się tego terminu, bo dla jedenastolatka to był ostatni moment na przenosiny między krajami i grupami rówieśniczymi. Za chwilę związałby się bardzo z dziećmi z Norwegii - mówi pani Małgorzata.

## **Miodowy miesiąc w pandemicznym oknie**

W wakacje przygotowała wnioski o dotacje, które, w kolejnych miesiącach, miały jej zapewnić pracę w Polsce. Planowali warsztaty, seminaria, konferencje, zakładając, że być może część trzeba będzie prowadzić online. Jesienią już wiedziała: na sale wykładowe nie wróci. - Wie pani, obserwuję u siebie proces akulturacji: po powrocie, w lipcu, miałam norweskie pieniądze, żadnych obowiązków, życie polegało na spotykaniu się z tymi, których dawno nie widziałam, na różnych przyjemnych rzeczach na odnajdowaniu się z powrotem w Polsce. A potem...

## **Nie mam na to siły**

Potem zaczęła się bardzo wymagająca szkoła. Maciek kategorycznie odmawiał chodzenia, zaczęła pracować, odwoływano szkolenia, była sama ze wszystkim i coraz bardziej czuła się w potrzasku. - Mam na koncie epizod kryzysu psychicznego, zdecydowałam się na wsparcie psychiatryczne oraz terapeutyczne, i po pół roku mogę powiedzieć, że jestem w okresie pozytywnej, dobrej adaptacji. Wciąż jest bardzo ciężko, ale wstaje rano, ogarniam szkołę syna i przedszkole córki, siadam do komputera albo lecę do drugiej pracy. I to jest radzenie sobie – opowiada Jonczy-Adamska. Jest już w dobrej formie choć nadal pod kontrolą psychiatry.

W gorszym momencie nie mogła tak po prostu przesypiać dnia, bo ma dzieci i musi samodzielnie utrzymać rodzinę, są rachunki do zapłacenia, poczta do wysłania, lekcje do odrobienia, buty do kupienia. Ten kołowrót się nie zatrzymuje. Nawet wtedy, kiedy czuła się bardzo źle.

## **Balansuję na krawędzi ekonomicznej wydolności**

Jonczy-Adamska, jako trenerka, zawsze pracowała z ludźmi. Esencją były spotkania, bliskie relacje, rozmowy twarzą w twarz. Pandemia ją od tego odcięła, a ona uwielbia dzielić się wiedzą, uczyć się od ludzi. W Norwegii pracowała z dziećmi ze

specjalnymi potrzebami, zwłaszcza z autyzmem, w Polsce, w jednym z gliwickich przedszkoli, prowadzi zajęcia rewalidacyjne. Przed wyjazdem pisała sporo artykułów równościowych i antydyskryminacyjnych, teraz też ma trochę takich zleceń. Ekonomicznie balansuje na krawędzi i wie, że tylko na marzec będzie miała wystarczająco dużo pieniędzy.

### **Twarzą w twarz? To dziś luksus**

Najbardziej dotkliwa jest utrata bezpośredniego kontaktu. Dla Jolanty Masal, polonistki z trzydziestoletnim stażem to najbardziej dojmujące pandemiczne ograniczenie. Od dwudziestu lat pracuje w szkole Ewangelickiego Towarzystwa Edukacyjnego, po raz pierwszy mierzy się ze zdalnym nauczaniem. Na szczęście jej onlinowe klasy są małe, liczą maksymalnie kilkanaście osób, a jeśli wypadają zajęcia z przedmiotów rozszerzonych, ma dwie, góra sześć osób. To ułatwia.

### **Próbne matury? Nieważne, cieszę się, że was widzę**

-Opowiem o zdarzeniu z próbnymi maturami. Spotkałam się z uczniami w szkole i najważniejsze było nie to, jak pójdą matury, lecz to, że widzimy się, możemy porozmawiać, zobaczyć swoje reakcje. Usiedli w swoich ławkach, ja stałam przed nimi. Wzruszyliśmy się... bardzo - gdyby ktoś rok temu powiedział Masal o takich reakcjach, zwyczajnie nie uwierzyłaby.

### **Zdalne łączenie**

Nie da się wszystkiego zrobić zdalnie. - Mamy poczucie, że uczymy nie tak, podobnie też myślą uczniowie, którzy od roku coraz trudniej radzą sobie z przyswajaniem wiadomości. Zwłaszcza ci wymagający większej uwagi i dokładniejszego tłumaczenia. Pandemia rozbiła sens naszego zawodu - mówi pani Jolanta. Ale są i zyski, na przykład większa cyfrowa sprawność. Ona dużo swobodniej radzi sobie z obsługą komunikatorów, platform edukacyjnych,

przygotowywaniem prezentacji.

### **Mówi wasza polonistka**

Pracuje z domu, z małżeńskiej sypialni. Tam ma biurko najczęściej zawalone papierami i książkami, których część, niestety, została w szkole. W pandemii czwórka domowników musiała podzielić się przestrzenią. - Mamy dobrą sytuację, każdy w osobnym pokoju i ze swoim komputerem podłączonym do domowej sieci. Mąż pracuje zdalnie, dzieci uczą się zdalnie – córka w liceum, syn studiuje. Czasami trudno się od siebie odizolować, bo słyszymy się nawzajem. Zakładam wtedy słuchawki żeby poprowadzić spokojnie lekcje. Jestem już zmęczona zdalnym życiem i nie ukrywam, że uciekam od niego jak najczęściej. Ono nas też od siebie odsuwa - dla Masal i jej rodziny dom przestał być miejscem odpoczynku od pracy, jest nią wypełniony i to duża pandemiczna zmiana, mało komfortowa i bardzo psychicznie obciążająca.

### **Spotkajmy się, ale nie zdalnie**

Zamarły kontakty z koleżankami, brakuje jej gwaru pokoju nauczycielskiego, codziennej szkolnej rutyny i rytuałów. Nauczyciele zostali sami ze sobą, sfrustrowani i zamknięci w domach. - Przez jakiś czas organizowałyśmy takie koleżeńskie mitingi przed kamerką, zazwyczaj w piątki, ale to także zamarło. Bo znowu ze słuchawkami na uszach, atakowane dźwiękami z komputera, zwyczajnie nie miałyśmy siły.

### **Tracę i zmieniam, zmieniam i tracę**

Marta Bazan studiuje w języku angielskim zrównoważony rozwój energetyczny, ale chce zmienić kierunek i uczelnię, więc zaczęła kursy przygotowawcze na Akademię Sztuk Pięknych. Przed pandemią przez pięć dni w tygodniu pracowała jako kelnerka w herbaciarni, zajęcie straciła, bo lokal obsługiwał tylko na wynos. Znalazła więc

nowe – jest korepetytorką angielskiego. - Mój budżet się skurczył i momentami jest ciężko, ale mam teraz więcej czasu na lokalny aktywizm – pani Marta mieszka z partnerem, oboje są weganami, więc nieco oszczędzają na żywnościowych wydatkach.

### **Na zajęciach jestem za parę minut**

Zdalne studiowanie? - W sumie w porządku, jednak dochodzi aspekt motywacji i systematycznej pracy, który u mnie zawsze był problematyczny, a teraz stał jeszcze bardziej. Nie lubię wstawać rano, teraz mogę to zrobić nawet za pięć ósma i zaraz jestem na zajęciach przed komputerem- mówi pani Marta. Chciałaby skończyć artystyczne studia, najlepiej we Wrocławiu. Interesuje ją sztuka i wzornictwo ceramiki. - No i pracować jako artystka, choć nie wiem czy jeszcze kiedyś będzie popyt na „kubki i miseczki”.

### **Aktywiści nie z innej planety**

Aktywizm lokalny zapełnił dziurę po straconej pracy. Pani Marta miała więcej czasu, mogła się bardziej zaangażować, a kiedy zdobyła nową pracę rozepchał się łokciami i ma już miejsce w jej sercu. -Podczas strajków wyszłam na ulicę i spotkałam ludzi o podobnych przekonaniach. Okazało się, że można się zaangażować, choć zawsze wydawało mi się, że takie rzeczy robią jacyś superaktywiści z innej planety, a oni są tak naprawdę tacy jak ja - dodaje.

### **Czy my jesteśmy w dobrej sytuacji?**

Kamil ma prawie osiem i pół roku, 1.40 wzrostu i jest dzieckiem głęboko niepełnosprawnym fizycznie i intelektualnie, całkowicie zależnym od innych. Od września wrócił do ośrodka dziennego pobytu. Busik odbiera go o 8.20, do domu wraca wraca po 15.00, nie ma go ponad siedem godzin. - Jesteśmy więc w bardzo

dobrej sytuacji, ale są rodzice, którzy nie korzystają z ośrodka, usług opiekuńczych polegających na domowej edukacji, zajęć rehabilitacyjnych. Każda rodzina z niepełnosprawnym dzieckiem ma inne problemy i nie da się przyłożyć jednej miarki – Dominika Chabin-Pactwa, mama Kamila, chce pomagać takim rodzinom i właśnie finiszuje z zakładaniem fundacji. Do takiego działania pchnęła ją pandemia.

## **NieOdkładalni**

Jesienią i zimą zawsze żyją w izolacji: z Kamilem nie można wyjść na spacer, bardzo się denerwuje i krzyczy, ma złe krążenie, więc nogi i ręce szybko robią się sine.

Pandemia niczego nie zmieniła, bo pora roku blokuje ich zawsze.

Syn Chabin-Pactwy jest dzieckiem nieodkładalnym, sam nie jest w stanie niczego zrobić, a jeśli już uda się go umieścić w foteliku ortorehabilitacyjnym drze się w niebo głośno – Bardzo tego nie lubi. Ma zupełnie inne postrzeganie świata, dla nas często niezrozumiałe, bo się z nami w żaden sposób nie komunikuje. Kiedy krzyczy, pręży się, robi się czerwony, zaczyna drżeć, wtedy wiemy, że mu się nie podoba. Gdy się uśmiecha, możemy się tylko domyślać pozytywnych emocji – mówi pani Dominka.

W pandemii rodzina Kamila przez pół roku doświadczała tego, co przeżywają opiekunowie, choć głównie matki-opiekunki, zajmujący się osobami zależnymi 24 godziny na dobę - to całkowita rezygnacja z siebie, z własnych potrzeb (nie wspominając o marzeniach) na rzecz opieki i bycia w ciągłej gotowości, niestety również w trakcie nieprzesypianych od lat nocy. Od września podjęli ryzyko z ośrodkiem i, jak dotąd, nikt się nie zaraził, ale Chabin-Pactwa zna rodziny, które od marca totalnie się odizolowały, tak bardzo boją się zakażenia a najbardziej tego, co stanie się wtedy z ich dziećmi.

## **Mam fundację, będę przedsiębiorczynią**

NieOdkładalni to także nazwa fundacji. Pani Dominika chce pomagać i dzielić się własnym doświadczeniem. Wie, że zamknięcie ośrodków i zmniejszenie dostępu do rehabilitacji, głównie prywatnej, zawieszenie wielu programów różnych stowarzyszeń, które przyjeżdżały do domów z terapiami, tragicznie odbije się na rodzinach z niepełnosprawnymi dziećmi. - Mam nadzieję, że stworzę miejsce, gdzie rodzice będą mogli powierzyć dzieci pod fachową opiekę, a sami odpocząć - kiedy syn był mały i rodzina jeszcze dawała radę z opieką mogli pojechać na bardzo krótkie wakacje. Teraz to niemożliwe, głównie ze względu na konieczność zachowania zimnej krwi i odpowiednią reakcję podczas napadów padaczkowych, z którymi radzą sobie jedynie rodzice i ewentualnie kadra medyczna.

Pani Dominika ma 11-letnią córkę i chciałaby spakować plecak a potem wyrwać się na trochę. Może dzięki fundacji to się uda.